



PAMIĘTAJCIE O OGRODACH

XII WIOSENNY FESTIWAL ARTYSTÓW PIOSENKI
NOWY SĄCZ 2016

Wszystkie wydarzenia odbędą się w sali im. Lucjana Lipińskiego MCK SOKÓŁ

ORGANIZATOR:

SOKÓŁ
Małopolskie Centrum Kultury
INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO


MAŁOPOLSKA

Centrum Kultury SOKÓŁ
ul. Długosza 3, 33-300 Nowy Sącz
www.mcksokol.pl
e-mail: kontakt@mcksokol.pl
www.facebook.com/mcksokol

Festiwal zrealizowano przy wsparciu finansowym
Samorządu Województwa Małopolskiego.

PATRONAT MEDIALNY:

Sądeczanin

 **złote przeboje**

 **ts**

 **RTK**

 **NOWY SĄCZ**
www.edmg.pl

**GAZETA
Krakowska**

SPONSORZY:

 **Kwaciarnia
Helikonia**
ul. Linowska 2B, 33-000 Nowy Sącz tel. 18 441 36 66

 **PROSPINA**

 **WIŚNIEWSKI**

 **Park M**
CENTRUM OGRODNICZE

 **BRUK-BET**

15 MARCA
(WTOREK), GODZ. 19.00

**STANISŁAWA
CELINSKA**
„ATRAMENTOWA...”

17 MARCA
(CZWARTEK), GODZ. 20.00

NOSOWSKA

18 MARCA
(PIĄTEK), GODZ. 19.00

**DOMOWE
MELODIE**



TRZY KONCERTY, TRZY KOBIETY, TRZY OSOBISTE OPowieści...

Połowa lutego, za oknem dziesięć stopni ciepła, wiosna jakby napraszała się, by wcześniej zawitać, choć przecież nigdy nie wiadomo, czy nie zmieni zdania i na przykład pod koniec marca albo i w kwietniu-pletniu nie uświadomi nam, że zbyt wcześnie powiedzieliśmy zimowym oponom pa pa... Ale jakby z aurą nie było, Wiosenny Festiwal Artystów Piosenki PAMIĘTAJCIE O OGRODACH jest punktualny – jak niegdysiejsze szwajcarskie zegarki albo polskie pociągi, te sprzed wojny. Festiwal już dwunasty, co jasno wskazuje, że te spotkania z artystami piosenki wrosły w tradycję Nowego Sącza, dobrze świadcząc o mieście, o organizatorze, a przede wszystkim publiczności. To wszak ona daje corocznie dowód, że łaknie w piosence urody, słowno-muzycznej elegancji i osobistego tonu wykonawcy, dla którego piosenka to rodzaj zwierzenia, intymnej – co nie oznacza, że nie oprawionej głośną muzyką – rozmowy. Już w czasach odległych od dyktatu praw popkultury, zapomniany z lekka dziś poeta, Kazimierz Przerwa-Tetmajer zauważył, iż *Nic człowieka tak nie charakteryzuje jak rodzaj zabawy, jakiej szuka.*

*Wy mnie słuchacie, a ja
Śpiewam tekst z muzyką
Taka konwencja, taki moment
Więc tak jest*

*Zaufaliśmy obyczajom i nawykom
Już nie pytamy
Czy w tym wszystkim jakiś sens
A ja zaśpiewać dzisiaj chcę w obronie ciszy,
Choć wiem, nie pora, nie miejsce i nie czas*

I tak – „Songiem o ciszy”, jednym z tych tekstów, które najwspanialej brzmiały w wykonaniu samego autora (muzyka, przypomnijmy, Andrzej Zarycki) – zbliżyliśmy się do Jonasza Kofty, tego, który nauczał, byśmy pamiętali o ogrodach. Przesłanie to niezmiennie aktualne, a może nawet coraz bardziej... Zbliżyliśmy się do Kofty, który zrymował, iż „śpiewać każdy może, trochę lepiej lub trochę gorzej”, co zrazu brzmiało ironicznie, a z czasem zaczęło brzmieć profetycznie, gdy okazało się, że nie tylko śpiewać każdy może, ale i piosenki pisać każdy może i w ogóle chcieć to móc – nieważny talent, predyspozycje, warunki. Wylansować każdego można, a chętnych wielu, by być gwiazd(k)ą piosenki, niechby jednego sezonu, niechby paru brukowców i plotkarskich portali. „Mecyje w Opolu zaśpiewać...” – żarcik Kofty na końcu śpiewki rzucony jakże po latach okazał się okrutnie prawdziwy! Wystarczy sobie przypomnieć, choć naprawdę głównie nie ma czego, festiwale z ostatnich iluś tam lat...

A mnie pamięć podpowiada czasy, gdy na estradzie Opola stała młodziutka Stanisława Celińska i śpiewała „Ptakom podobni”, a jury (bo jurorzy, i to fachowcy, decydowali, a nie magma esemesów) dali aktorce nagrodę. Śpiewała i przez kolejne lata, choć przestaniały to dokonania sceniczne (od teatru Axera po Warlikowskiego), filmowe (od Wajdy poprzez Bareję, Stuhra, po Falka). Gdy interpretowała „Song sprzątaczkii” (znowu Kofta), gdy porażająco zachęcała „Uśmiechnij się”, gdy sięgała po „Małgoškę”, czy „Niech żyje bal” albo słynny temat z filmu „Grek Zorba” trudno było nie odczuwać smutku, że śpiewa zbyt rzadko. Że ten znakomity piosenkarski warsztat, wsparty siłą osobowości aktorki poznaje zbyt wąskie grono odbiorców.

I oto po latach jakaż zmiana – płyta „Atramentowa...”. Sukces handlowy, sukces frekwencyjny – tłumy na recitalach, bilety, których zawsze mało. A, przynajmniej, zaczęło się od „Atramentowej rumbii”, zaśpiewanej w koncercie “Premier” 46. Krajowego Festiwalu

Piosenki Polskiej w Opolu (w roku 2009). Inna to już Celińska, już nie tak ekspresyjna, nie skupiona na aktorskich środkach wyrazu. „Atramentowa...” to wyciszenie, to spokój. Trochę smuteczku, szczypta nostalgii, refleksyjnie, ale pogodnie, melodyjnie, w miłych dla ucha rytmach, o co zadbał autor muzyki Maciej Muraszko. A nad wszystkim unosi się nadzieja, obecna również na zaprojektowanej przez córkę aktorki, Aleksandrę Grabowską okładce, nawiązującej do piosenki „Drzwi odemknij”. A obok premierowych piosenek (wśród autorów – Wojciech Młynarski), polskie evergreeny – „Jej portret” Kofy i Nahornego, „Szeptem do mnie mów”... Jest w tych piosenkach ukojenie, niespieszność, nawet jeśli w rytm rumbi, i myśl, i klimat, któremu poddajemy się z każdą chwilą, z każdą frazą. My, pamiętający „Ptakom podobni”, ale i znacznie młodsi. Bo Celińska trafiła tymi piosenkami, co widać na koncertach, do wielu pokoleń słuchaczy.

Trafiła pewnie urodą tych piosenek, ale przede wszystkim wpisana w nie swoją prawdą i szczerością. „Na ekranie i w życiu nie muszę być piękna i sympatyczna. Chcę być prawdziwa” – wyznała aktorka Łukaszowi Maciejewskiemu. I ten atrybut prawdy, ów osobisty ton, mający wręcz wymiar zwierzenia – gdy aktorka śpiewa, nic to, że słowami Muńka Staszczyka, o uzależnieniu od alkoholu – nadał tej płycie szczególny charakter. Oto ktoś pogodzony z sobą, z losem nie muszący już niczego udowadniać ani sobie, ani światu...

I taka prawdziwa jest Stanisława Celińska w czasie recitalu – w sposobie poruszania, w spontanicznie prowadzonej konferansjerce. Taka jestem, nikogo nie udaję – zdaje się mówić wybitna aktorka. Wie, że jest akceptowana. Wie, ile daje siła płynąca z talentu i osobowości. Zatem nawet nie przeprasza, jak Katarzyna Nosowska, przyznająca w wywiadzie: „Przepraszam, że jestem dnem choreograficznym i konferansjerskim. Naprawdę przepraszam. Ludzie wtedy myślą sobie, że fajna ta dziewczyna, że tak przepraszam, bo sami to widzą, że choreograficzne dno. I potem jest już fajna zabawa...”.

Szczerść, siła przekazu, wierność sobie, żadnych ustępstw na rzecz bożka zysku, własny ton – nieistotne, czy snuje się opowieść przez siebie napisaną, czy sięga po teksty i melodie znane – to bez wątpienia łączy te dwie artystki. Pewnie dlatego tak znakomicie współbrzmia w piosence Nosowskiej „Do rycerzy, do szlachty, do mieszczan”, wcześniej nagranej na płycie zespołu Hey, teraz wspólnie zarejestrowanej na „Atramentowej...”.

A przecież dzieli Celińską i Nosowską i wiek, i przynależność do odmiennych światów; choć i Nosowska poznała smak teatru, gdy w roku 2014 Maja Kleczewska zaprosiła ją do udziału w spektaklu „Cienie. Eurydyka mówi”. Jej światem jest rock; współtworzy go z zespołem Hey, jak i realizując projekty solowe. Jak ten – z piosenkami Osieckiej. „Na całych jeziorach”, „Kto tam u ciebie jest?”, „Kokaina”, „Uciekaj moje serce”, „Jeszcze zima”... To Osiecka przefiltrowana przez osobowość, przez wrażliwość Nosowskiej – i to na tyle mocno, że, jak przyznała wokalistka, nie miała wrażenia śpiewania cudzych tekstów. Przeciwnie – czuła, jakby były skrojone na jej miarę.

Wiem, piosenka to zjawisko akustyczne – liczy się melodia, rytm, sens wyśpiewywanych słów, ale w przypadku Stanisławy Celińskiej i Katarzyny Nosowskiej istotne jest, jak mniemam, coś jeszcze. Coś, co flamandzki pisarz i zakonnik, Phil Bosmans zawarł w myśli: „Istnieje tylko jedna droga do innych ludzi – droga serca”.

Mijają kolejne lata od śmierci Kofty (w roku 2018 to już będzie 30 lat), Osieckiej (za rok przypadnie 20 lat od jej śmierci), Jeremiego Przybory (12 lat), Marka Grechuty (w październiku 10-lecie), a po ich teksty wciąż sięgają następni wykonawcy, dzięki czemu tamte piękne frazy stale powracają, ożywiają na nowo niegdysiejsze refreny i szlagworty. Mierzą się z nimi artyści uznani, jak: Grzegorz Turnau, Stanisław Soyka, Raz Dwa Trzy, Lora Szafran, Michał Bajor, Katarzyna Nosowska, ale i młodszy, jak ostatnio Joanna

Lewandowska, i wielu młodych i bardzo młodych. Dla kolejnych pokoleń piosenki te są naszym domowym śpiewnikiem, lekcja obowiązkowa – tak dla słuchaczy, jak i śpiewających.

Oczywiste zatem, że i trio Domowe Melodie sięgnęło po piosenki Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego, wszak twórczość Starszych Panów na śpiewniczek Polaka składa się od dekad; toż pojawili się w naszych domach na ekranach czarnobiałych, jakże wtedy nielicznych, telewizorów w 1958 roku. Dziś bez ich genialnych słownych i muzycznych fraz polskiej piosenki wyobrazić sobie nie sposób. Ile w nich piękna, ile czułości, ile wskazówek wciąż do zrealizowania. Jak ta z programu „Divertimento op. 4 Sylwestrowe”, na powitanie roku 1967:

Uśmiechaj się Polaku

a może ktoś z rodaków

innemu odśmiechnie

aż da się powszechnie

uśmiechem wciągając nację

w pogodną demokrację

Uśmiechaj się, uśmiechaj się, uśmiechaj się.

Trio Domowe Melodie ma akurat tę przypadłość, że ma „duże problemy z ...nie uśmiechaniem się”, co wcale nie oznacza, że jego piosenki – a ściślej śpiewającej Justyny „Jucho” Chowaniak, która w tym tercecie wiedzie prym, są jakieś wyjątkowo śmieszne i zabawne. Tak jest w nich humor, ale są i mroczne historie, jak ta o „Grażce”, acz podana lekko, z jakimś ujawnianym w muzyce dystansem, która tej i innym opowieściom nadaje z lekka surrealny wymiar. Nie ma tu eleganckiego świata Przybory, nie ma metafor Osieckiej, to jakiś, powtórzmy, świat surrealny, który nawet jeśli okrutny to zarazem nęcący. Świat, w którym trudno się odnaleźć – nieprzyjazny, brutalny, wulgarny, a zarazem dziwnie oswojony. Jest osobliwy kontrast między realnością, którą opisuje Justyna „Jucho” Chowaniak, a pogodną, żartobliwą

muzyką, która owym opowieściom towarzyszy. I jej śpiewem, w którym jest jakaś dobroduszość, by nie rzec infantylizm. Jakby taka reakcja, żartem, ale i przekleństwem okraszona, miała być bronią w walce z nieprawościami świata. Skoro taki jest to pokonajmy go spokojem, szyderczą nutą, kojącą, pogodną melodią. Luz. Spoko.

Trafiła tymi piosenkami ich autorka i wykonawczyni idealnie w oczekiwania słuchaczy; Stąd fenomen tego zespołu, który sam się wylansował, mając sprzymierzeńca w postaci YouTube, który sam nagrywa w domowym studiu swe płyty, sprzedając je poprzez Internet. Odbiorców znalazły Domowe Melodie natychmiast, stąd nagrody, pierwsze miejsce „Grażki” na Liście Przebojów Trójki i liczne koncerty, w tym zaproszenie na trasę Męskiego Grania, skierowane do tria przez Katarzynę Nosowską, gdy została dyrektorem artystycznym projektu. Raz jeszcze okazuje się, że oryginalny, osobisty ton i charyzma wykonawcy są atutem i towarem pożądanym.

Trzy koncerty, trzy kobiety, trzy osobiste, przekazane przez piosenkę opowieści o świecie. O nas w nim. Ot, rozrywka, wejście w wiosnę z piosenką na ustach. A zarazem, jeśli w teksty te wstuchać się uważnie, pozwolą nam one dotrzeć do samego siebie. A o to – co już przed wiekami zauważył Marek Aureliusz, cesarz i filozof – najtrudniej. Korzystajmy zatem...

Wacław Krupiński





fot. Marcin Banasik

STANISŁAWA CELIŃSKA

„ATRAMENTOWA...”

Stanisława CELIŃSKA – śpiew
Maciej MURASZKO – perkusja
Janusz MURASZKO – akordeon
Wojtek OLSZEWSKI – fortepian
Krzysztof SAMELA – kontrabas
Maciej GIŻEJEWSKI – instrumenty perkusyjne
Kuba FRYDRYCH – gitary
Tomasz LISIECKI – wiolonczela
Paweł PEŁCZYŃSKI – saksofon

„Atramentowa...” to najnowsza płyta Stanisławy Celińskiej, która odgrywa kolejną wspaniałą rolę – pieśniarki. Wie o czym śpiewa i wie, jak przyciągnąć słuchacza, wykorzystując pełną paletę barw i emocji. A wszystko rozpoczęło się, kiedy Maciek Muraszko oraz Marcin Sosnowski stworzyli utwór „Atramentowa rumba”. Został on napisany specjalnie dla Artystki, która zaprezentowała piosenkę, razem z zespołem Los Locos na koncercie PREMIER 46. Krajowego Festiwalu Piosenki Polskiej Opole 2009. Po tym występie Artystka została okrzyknięta polską Cesarią Evorą, bo tak jak ona, Stanisława Celińska potrafi zaczarować publiczność swoim charyzmatycznym głosem i pomimo wielu przeciwności oraz trudów – kocha życie.

Życie to suka, czasami można się pochlastać – to słowa Muńka Staszczyka z piosenki „Wielka słota”, którą śpiewa pani na nowej płycie „Atramentowa...”. Podpisze się pani pod tymi słowami?

– Są momenty, kiedy człowiek może tak pomyśleć. Kiedy miałam problemy, chyba tak było. Muńiek, czytając o moim życiu i rozmawiając ze mną, musiał o tym wiedzieć. Nie uprzedzał, że coś takiego napisze. Dlatego tym tekstem trafił mnie jak pięścią między oczy. Bardzo przeżyłam nagranie demo, które od niego dostałam. Pomyślałam nawet, że nie dam rady tej piosenki zaśpiewać. Napisałam Muńkowi w esemesie, że z lekka mi przyp..., że tak powiem.

Damski bokser!

– Nie o to chodzi. Muńiek taki jest. Szczery. Tłumaczył mi: „Nie będę przecież pisać o pierdołach”. Od początku było wiadomo, że jest między nami... sztama. Bo spotkało się dwoje szczerych ludzi, którzy niczego nie owijają w bawełnę. On Staszczyk, a ja Stasia. Od razu między nami wybuchła miłość. Oczywiście platoniczna. Zgadaliśmy się, że mamy podobne problemy z przeszłości. Piosenka jest pewnie takiej rozmowy owocem. A teraz zbiera kolejne ofiary. Jest już kilka osób, które się przy niej rozplakały. Rozkleiły.

Jest napisana z perspektywy syna – jeszcze dziecka, czekającego na mamę, która nie wraca do domu, bo ma problemy z alkoholem.

– Tak. Rozmawialiśmy z Muńkiem i chcemy nakręcić teledysk. Nawet bym powiedziała, że nieco dydaktyczny, żeby pomóc kobietom, które mają ten problem. Pijąca kobieta uzależnia się szybciej niż mężczyzna. Trwa to mniej więcej rok i rzadko kiedy się z tego wychodzi, co ma uwarunkowania genetyczne i hormonalne. Osoby z takimi problemami oczekują pomocy. (...)

Jak poznaliście się z Muńkiem?

– Nagrałam jego piosenkę „Warszawa” na mojej poprzedniej płycie „Nowa Warszawa”. Nie zaśpiewałam jej, bo melodia do mnie nie przemówiła. Natomiast tekst – i owszem.

Powstała melorecytacja.

– Tak. Wyczuwam, kiedy tekst jest szczerzy.

Zwłaszcza fragment o „pieprzonym Żoliborzu”.

– Właśnie ten „pieprzony Żoliborz” mi się spodobał, do czego doszedł niesamowity, kameralny aranż Bartka Wąsika. Pamiętam, że kiedy po nagraniu w studio weszłam do reżyserki, wszyscy płakali. Nie znałam jeszcze Muńka, kiedy dochodziły do mnie wieści, że wykonując „Warszawę”, pozdrawia mnie na koncertach. Spodobało mu się, że dzięki mojemu wykonaniu nareszcie w pełni wybrzmiał jego tekst. Potem spotkaliśmy się w telewizji, a pretekstem do rozmowy była właśnie „Warszawa”. Kiedy nagrywałam drugi album, zdecydowaliśmy z kompozytorem Maciejem Muraszką, że dobrze by było, gdyby Muńiek napisał dla mnie tekst. I napisał. Mocny. Rockowy. Zaśpiewałabym go nawet w glanach i w dymach. Już to kiedyś zrobiłam. W Mrągowie. Wówczas żartobliwie. To się nazywało „Kontakt z publicznością”. Takie rzeczy mi się bardzo podobają. A przy okazji się przekonałam, z jakim wydatkiem energii łączy się rockowy występ. Nie dziwię się, że chłopcy sobie pomagają na różne sposoby. Wejść w rytm, przekrzyczeć kapelę – to jest duża sztuka. (...)

Śpiewała pani już w 1969 r., a nawet wygrała wtedy festiwal w Opolu piosenką „Ptakom podobni”.

– W kabarecie, który założyłam z Piotrem Loretzem, wykonywałam piękną francuską piosenkę „Czas wiśni”, co usłyszał Edward Fiszer zajmujący się Opolem. To on zaprosił mnie na festiwal,



a ja pojechałam i wygrałam. Na ekranie wydawałam się wysoka, chmurna. Taką zobaczył mnie asystent Wajdy Jan Budkiewicz z „Krajobrazu po bitwie” i dlatego zaproponował zdjęcia próbne. Wszystko zaczęło się więc od piosenki. I od muzyki. Pewnie gdyby moja mama posłała mnie do szkoły muzycznej, byłabym dziś pianistką. Ale chciała mi oszczędzić trudnego zawodu. Dlatego zostałam aktorką! Wcześniej uczyłam się śpiewu, jednak opera mniej mnie pociągała niż granie krwistych postaci. Mimo to muzyka była we mnie przez całe moje życie. I teraz interesuje mnie najbardziej.

**fragmenty wywiadu,
Jacek Cieślak, Stanisława Celińska. Anielska diablina, 2015**

CZY O KIMŚ KTOŚ

sł. Dorota Czupkiewicz, muz. Maciej Muraszko

*Tak teraz wiem że to światy są dwa
Ta albo ten to naprawdę nie ja
Chcę wyznać im całą siebie do dna
I szukam słów i milczenie wciąż trwa
Trwa*

*Ja śmieję się lecz nie śmieje się on
On wierzy w coś dla mnie to mętna toń
Ich pragnień szyfr niepojęty jest lecz
Z mych pragnień nikt nie pojmuje nic też*

*Czy gdzieś przetną się czyjeś drogi choć raz
Czy o kimś ktoś będzie prawdę mógł znać
Wzrok i słuch zwodzą nas myślą nas*

*Gdzie ściana tam koniec drogi ktoś rzekł
Nie! krzyknął ktoś i tam zaczął swój bieg
Gdy rozpacz znów po mnie sięga jak śmierć
On pyta co na kolację dziś jest*

*Czy gdzieś przetną się czyjeś drogi choć raz
Czy o kimś ktoś będzie prawdę mógł znać
Dotyk smak zwodzą nas myślą nas*

*Tak teraz wiem, że to światy są dwa
Ta albo ten to naprawdę nie ja
I nawet ty który dobrze mnie znasz
Też tylko ją tylko ją widzisz
Twarz*

Gdybym po wysłuchaniu tego albumu miała coś powiedzieć – zaniemówiłabym. Mam to szczęście, że piszę. I że miałam możliwość obcowania ze sztuką przez duże „S”, bo „Atramentowa...” właśnie nią jest. To majstersztyk. Muzyczny klimat utrzymany w atmosferze jazzu, tworzą kompozycje Macieja Muraszko, które wchodzą w idealną symbiozę z głosem Celińskiej – melancholijnym, spokojnym, poruszającym. Głos łączy się z muzyką w idealnych proporcjach, jedno nie zagrabia przestrzeni drugiego, dzięki czemu słuchacz nie odnosi wrażenia dźwiękowej „przepychanki”. W te wyrafinowane dźwięki, oprawione są odpowiednio wyselekcjonowane słowa, towarzyszące każdemu z 15. utworów zamieszczonych na płycie. Celińska obdarzyła swoich tekściarzy ogromną dozą zaufania powierzając im to zadanie. I trzeba przyznać, że się na nich nie zawiodła. Słuchając tego krążka nieodparcie, wielokrotnie odnosiłam wrażenie, że każda, choćby najmniej istotna literka tekstu, jest skrojona idealnie na miarę Artystki – jej przeżyć, refleksji, doświadczeń.

„Czerń i biel” jest utworem otwierającym album. Kalejdoskop kontrastów. Celińska nie kreuje w nim ani siebie, ani świata, w którym przyszło jej wieść żywot. Przeplatające się emocje, uczucia, doświadczenia tworzą złożony, ale realistyczny obraz życia. Artystka ułatwia słuchaczowi oswoić się z kuriozum, które nierzadko czyha, czeka i w najmniej niespodziewanym momencie spotyka każdego.

„Do rycerzy, do szlachty, do mieszczan” to utwór, który w każdej aranżacji robi ogromne wrażenie, ale w tym wykonaniu jak gdyby bardziej intensywne. Duet Celińska – Nosowska po raz pierwszy ukazał się światu podczas trasy Męskie Granie 2013. Do dziś, na myśl o tym wykonaniu, mam przed oczami obraz potwornie wzruszonej, onieśmiałej Nosowskiej, widocznie poruszonej obecnością Celińskiej razem z nią na scenie. Nic dziwnego. To zetknięcie się dwóch wrażliwości, osób, które w sztuce odkrywają swoje wnętrza, uzewnętrzniają żywe emocje, a efekt tego zderzenia jest absolutnie niezwykły.

Z nurtem „Atramentowej...” płynie ogromny, rwący potok skrajnych emocji. Artystka jest po prostu szczerą, nie rysuje świata w wyłącznie pięknych, wymuskanych barwach. Niewiele jest osób, które, podobnie jak Ona, oglądały życie z różnych stron, mieniające się kolorami wpadającymi w głębokie czernie, by po jakimś czasie przybrać ciepłe, radosne odcienie żółci czy zieleni. A jeszcze mniej jest tych, którzy potrafią to wyśpiewać. Tak jak Ona. To Artystka szalenie świadoma – siebie, własnych możliwości, człowieka i tego, co go otacza, z czym konfrontuje się na co dzień. Nie udaje wielkiej piosenkarki, nie sięga swym wokalem skrajnych rejestrów. Urzeka swą niedoskonałością, prostotą, zwykłym człowieczeństwem. Czaruje. Stwarza niezwykle intymną atmosferę. I rozbudza apetyt na więcej.

fragmenty recenzji, Katarzyna Turowicz,
www.allaboutmusic.pl, 2015



fot. Szymon Michta



fot. Anna Gluszeko-Smolik

NOSOWSKA

Katarzyna NOSOWSKA – śpiew

Marcin MACUK – gitara, chórki

Tomasz ZIĘTEK – trąbka, sampler

Kuba GALIŃSKI – instrumenty klawiszowe, gitara

Staszek WRÓBEL – bas

Wojtek SOBURA – perkusja

KATARZYNA NOSOWSKA – wokalistka zespołu Hey, jednej z najpopularniejszych grup rockowych w Polsce, solowo nagrywa od 1996 r. Wtedy to pod szyldem Nosowska ukazał się album „puk.puk” z muzyką elektroniczną, mocno odbiegającą od dokonania jej rodzimej formacji. W kolejnych latach, równolegle z działalnością w Heyu, artystka wydała płyty: „Milena” (1998) i „Sushi” (2000).

Album „UniSexBlues” ukazał się w maju 2007 i jest wspólnym projektem Nosowskiej i Marcina Macuka, kompozytora i producenta znanego z zespołu Pogodno. Muzyka na płycie jest mocno zróżnicowana i stanowi wyważone połączenie wielu gatunków – r’n’b, disco, rock czy blues. A wszystko to ubogacone doskonałymi wokalami i niebanalnymi tekstami. Album stał się niemal natychmiast Złotą Płytą, a podczas gali Fryderyk 2008 płyta „UniSexBlues” została uznana albumem roku muzyki alternatywnej. Katarzyna odebrała też statuetki w kategoriach autor roku i wokalistka roku.

15 września 2008 r. artystka wraz z muzykami z UniSexBlues Band, była gościem specjalnym koncertu galowego XI edycji konkursu „Pamiętajmy o Osieckiej”, podczas którego

zaprezentowała m.in. kilka piosenek do tekstów Agnieszki Osieckiej. Entuzjastyczne przyjęcie publiczności, ale przede wszystkim niezwykły klimat, jaki wytworzył się między muzykami, zaowocowały nagraniem płyty „N/O – Nosowska/Osiecka”, na której znalazło się 9 piosenek do tekstów Agnieszki Osieckiej. Album został bardzo ciepło przyjęty przez słuchaczy i pokrył się podwójną Platyną, otrzymał również Fryderyka w kategorii piosenka poetycka, natomiast Katarzyna Nosowska została uznana wokalistką roku 2009.

2011 rok przyniósł utwór „Nomada”, który był zapowiedzią nowej płyty, zatytułowanej „8”. Autorem wszystkich piosenek jest Marcin Macuk, który razem z Marcinem Borselem jest również producentem płyty. Teksty napisała Katarzyna. Album miał premierę 23 września, a w grudniu 2011 uzyskał status platynowej płyty.

Rok 2012 i 2013 to przede wszystkim artystyczne zarządzanie projektem Męskie Granie oraz trasa koncertowa Nosowska.zip, z przekrojowym repertuarem.

NA CAŁYCH JEZIORACH TY

śł. Agnieszka Osiecka, muz. Adam Sławiński

*Na całych jeziorach – ty,
o wszystkich dnia porach – ty.
W marchewce i w naci – ty,
od Mazur do Francji – ty.
Na co dzień, od święta – ty,
I w leśnych zwierzętach – ty.*

*I w ziołach, i w grzybach,
w nadziejach, że to chyba – ty.
We wróżbach i w kartach – ty,
na serio i w żartach – ty.
W sezonie i potem, przed ptaków odlotem,
na wielką tęsknotę – ty.
Zawsze – ty.*

*A w kącie kto stoi? – Ja.
Kto się niepokoi? – Ja.
W kuchennym lufciku – ja,
w paskudnym wierszyku – ja.
A rozum kto traci? – Ja.
Kto łąą się bławaci? – Ja.
I kto czeka z pieczenią mazurską jesienią?
– Ja.
Zielono od marzeń – my,
na kładce i w barze – my.
Do pary, nie w parze,
bezsenni żeglarze,
na całych jeziorach my.
Jednak – my.*

Przed każdym koncertem umiera z lęku. Nie potrafi się pozbyć nieśmiałości, mimo wielu lat spędzonych w show-biznesie. Nikogo nie udaje, nikomu się nie podlizuje. Robi swoje. *Lepiej nie ściemniać* – tej zasady Katarzyna Nosowska trzyma się uparcie.

Trudno robić w Polsce karierę bez uczestniczenia w plotkarskim maglu? Bez bycia jurorem w programie, w którym jacyś ludzie skaczą z trampoliny do wody? Myślisz, że to jest wyczyn?

- Skok z trampoliny? Absolutnie. To wielki wyczyn. Ja bym się nie odważyła. Jestem po prostu z innej epoki i przypuszczam, że gdybym miała dzisiaj debiutować i wykonywać ten zawód, który wykonuję, nie byłabym w stanie. Nie z moim podejściem do wielu spraw, nie z moją nieśmiałością. Wszystko poszłoby pewnie na zmarnowanie, bo nie dopchałabym się do koryta i nie wdrapała na trampolinę. Dlatego cieszę się, że jestem z 1971 roku. Ta data mnie dziś boli z innych powodów, ale miałam chyba fart, że zaczęłam przed tym wszystkim, co dzieje się dzisiaj.

Szczęściara?

- Zdecydowanie. Bardzo sobie cenię, że dorastałam w okresie, w którym mieliśmy niewiele i trzeba było użyć wszelkich zasobów wyobraźni, by się bawić. A bawiliśmy się bez opamiętania przy użyciu kijka, cełty i koniczyny narwanej w polu. Potem przyszło nowe i można było lizać świat. Jedni lizali bardziej, inni mniej. Mam teorię, że te trudne czasy ochroniły mnie przed tym, żeby nie zwariować w tych łatwych. Młodość mnie zaimpregnowała przed obłędem, w który wielu popadło, kiedy wszystko nagle stało się dostępne. (...)

Jest nowe pokolenie fanów, które kupuje wasze płyty i przychodzi na koncerty. Czy zastanawialiście się kiedyś, jak do nich dotrzeć?

- Nigdy, bo nie ma na to wzoru, choć znam ludzi w naszej muzycznej branży, którzy nieustannie próbują go odkryć - wzór na metodę pozostania na zawsze na topie. Mało tego, to zwykle prowadzi do katastrofy. Myślenie - może nutka w prawo albo w lewo, może będzie przebój,

może w radiu to zagrają, może się sprzeda lepiej – jest nam kompletnie obce. Wbrew temu, co nam się powszechnie wmawia, ludzie nie są idiotami.

Często słyszałaś, że to, co robisz, jest za trudne?

– Głównie od ludzi, którzy nie są naszymi słuchaczami. Od tych, którzy decydują: przedstawiciele firm fonograficznych, sprzedawców muzyki, czasem dziennikarzy. Mówili nam nieraz, że za niszowe, że bez sensu, że nie pójdzie. A ja zawsze uważałam, że w sztuce, w muzyce nie chodzi o to, by się sprzedawała. Nie wolno myśleć, że pierwszym celem sztuki jest przyniesienie zysku. Najważniejsze jest, żeby zrobiła coś z ludźmi, coś im dała. Potem, jeśli okaże się, że ona coś daje, to ludzie jej takną. Jeśli takną, to są w stanie wysuptać ze swoich portfeli wcale nie mało groszy, by sztuką się otoczyć. Pieniądze są dodatkiem, że tak powiem nieśmiało.

Nieśmiało mówisz, nieśmiało wychodzisz na scenę. Lata w show-biznesie, a ty nadal nieśmiało.

– Inaczej nie umiem. Nieśmiałości pozbyć się nie potrafię. Przysięgam ci, że nadal przed każdym koncertem umieram z lęku, ze wstydu, z niemożności. Przez pewien czas mnie to wyczerpywało i próbowałam znaleźć metodę, jak się tego pozbyć, ale potem stwierdziłam, że kim bym była, gdybym moją nieśmiałość straciła? Dlaczego mam walczyć z czymś, co jest naturalne? Poza tym, to paradoksalnie powoduje, że bardzo szanuję tę robotę. Wyjścia przed ludzi należy się bać, bo jest to za każdym razem wstrząsające doświadczenie. Wiem, że są takie szkoły, które mówią, że trzeba wyjść na scenę pewnie, przebrać się 12 razy i zrobić spektakularny show. Ja nie hołduję tej zasadzie. Może to błąd, a może jednak ludzie by mnie takiej nie chcieli. Może wolą mnie po prostu taką, jaką jestem. Kiedy wychodzę na scenę, mówię: – Przepraszam, że jestem dnem choreograficznym i konferansjerskim. Naprawdę przepraszam. Ludzie wtedy myślą sobie, że fajna ta dziewczyna, że tak przeprasza, bo sami to widzą, że choreograficzne dno. I potem jest już fajna zabawa, strach znika.(...)

Piszesz teksty jak kiedyś, czy coś się zmieniło?

- Zmieniło się jakieś siedem lat temu. Przestałam pisać na ostatnią chwilę i mam inny stosunek do pisania. Nie czekam na wenę, muszę się napracować. Doceniłam więc wartość wysiadania. Narzucam sobie rygor kilkogodzinnej pracy z przerwą na kawę i siku. Podoba mi się to umordowanie nad słowem.

Byłem niedawno na koncercie Stanisławy Celińskiej, która śpiewała twój kawałek „Do rycerzy, do szlachty, do mieszczan”. Na jej ostatniej płycie „Atramentowa...” śpiewacie go razem.

- Stanisława jest niemożliwa. Mogłabym ją jeść łyżkami. To, co zrobiła z tym kawałkiem, jest absolutnie cudowne. Ma niezwykłą barwę głosu i wycucie do interpretacji, więc nasze wspólne nagranie było wielką przyjemnością. Stanisława w pełni oddała to, co chciałam, by ten utwór mówił. Mistrzynie.

A ty czego teraz słuchasz?

- Niczego. I to z dwóch powodów. Pierwszy jest prozaiczny – popsuł nam się w domu gramofon. Drugi jest zasadniczy – pracujemy nad kolejną płytą Heya i unikamy wpływów. (...) Jestem bardzo podekscytowana pracą nad nowym materiałem, bo to znaczy, że nie pokryłam się jeszcze pleśnią, mchy i paprocie mnie nie porosły. Trzeba ciągle tworzyć.

I dbać o markę.

- A wiesz, że nigdy tak o sobie nie myśleliśmy. Nigdy. Może dlatego Hey istnieje tak długo. Gdybym wyczuła, że kalkulujemy, że robimy to ze względów merkantylnych, natychmiast rozwiązałabym zespół. I to bez planu B. Ale ja żadnej pracy się nie boję, więc coś bym dla siebie wymyśliła.

To, że najważniejsza jest dla nas muzyka, wiedzieliśmy od początku. Kiedy firma już w latach 90. mówiła nam, że jakaś piosenka nie jest fajna, że musimy coś zmieniać, od razu powiedzieliśmy, że nie ma takiej możliwości. Mogli nam kazać iść do jakichś programów albo robić sesje fotograficzne do dziwnych magazynów, ale ingerować w warstwę artystyczną już nie. Byliśmy młodzi i głupi, ale to wiedzieliśmy już wtedy. I to, że musimy szanować naszą publiczność, ale się jej nie podlizywać. Zawsze chcieliśmy dawać ludziom najbardziej szczerą i uczciwą muzykę, jaką mogliśmy w danym momencie stworzyć. I do dziś w tej sprawie nic się nie zmieniło.

fragmenty wywiadu, Mike Urbaniak, „Katarzyna Nosowska: Wbrew temu, co nam się wmawia, ludzie nie są idiotami”, 2015

„N/O”

Nagrywanie utworów Agnieszki Osieckiej było dla mnie niezwykle ciekawym doświadczeniem, nie miałam wrażenia, że śpiewam cudze teksty – mówi Katarzyna Nosowska. – Poruszały mnie jak własne, i to takie o największym znaczeniu emocjonalnym. Być może istnieje jakiś rodzaj powinowactwa duchowego. Czułam, jakby to było skrojone na moją miarę.

Nagrałam całość w niecałe pięć dni. Wychodziłam ze studia późno, o 5–6 nad ranem. To był ogromny wysiłek emocjonalny i fizyczny. Mam poczucie, że bardzo ciężko pracowałam. Nie jest tak, że z powodu napiętych terminów coś tam sobie pyknęłam... To uczciwie nagrana płyta. Nosowska „zdejmuje” niepotrzebny lukier, w jaki obrosły niektóre przeboje Osieckiej – podsumowuje zawartość albumu córka poetki, Agata Passent. Śpiewa je bez mizdrzenia się, doskonale rozumie tekst, ale interpretuje go bez afektacji. Na płycie dostajemy dużą dawkę niepokoju, jest to płyta o wiecznej tęsknocie, o przemijaniu, o miłości niecynicznej, o pytaniach bez odpowiedzi.



fot. Krzysztof Grajper

DOMOWE MELODIE

Justyna „Jucho” CHOWANIAK – śpiew, piano

Staszek CZYŻEWSKI – kontrabas, akordeon

Kuba DYKIERT – perkusja, gitara

Domowe Melodie to niezwykły zespół. Działa na prawdziwym offie, z dala od rodzimego show-biznesu, ograniczając kontakt z mediami do minimum. Wszystko robi na swoich warunkach, a mimo to jego koncerty gromadzą prawdziwe tłumy wielbicieli. Na Facebooku ma aż 70 tys. fanów – i na pewno nie ma wśród nich „martwych dusz”. Co więcej – płyty tria można kupić tylko bezpośrednio od jego członków, albo przez stronę internetową, albo na koncertach, albo podczas specjalnych spotkań organizowanych w różnych miastach.

Najnowsze wydawnictwo Domowych Melodii zawiera aż dwa krążki – opakowane w pomysłowy sposób w okładkę stylizowaną na szkolny zeszyt zamieniony w pamiętnik. A w nim wszystko, co pamiętamy z młodości: rysunki, wierszyki (czytaj: teksty piosenek), atramentowe kleksy, czyli to, co kiedyś sami robiliśmy w czasach podstawówki. Jest nawet motto: *Dla tych, którzy się rumienią*. Taka oprawa plastyczna od razu tchnie nostalgią – za czasem, kiedy wszystko było pierwsze, niewinne, odręczne, autentyczne.

To samo jest z muzyką. Domowe Melodie bronią się przed terminami: poezja śpiewana, piosenka aktorska, czy piosenka z tekstem. W każdym z tych terminów jednak jest coś, co w jakimś stopniu określa twórczość tria. Bo trudno odmówić tekstom „Jucho” walorów

poezji. W wokalnym podejściu wokalistki do śpiewu jest też aktorskie zacięcie. Tu przede wszystkim liczy się humor, dystans, ironia – wprzęgnięte jednak w głębszą myśl, chwilę refleksji, moment zastanowienia nad sobą i swoim życiem.

Ważność tekstu podkreśla w muzyce Domowych Melodii ascetyczność aranżacji. Stachu i Kuba prezentują tu wręcz punkowy minimalizm – to przede wszystkim dźwięki akustycznej gitary, ale też fortepianu, czasem smyczków czy dęciaków. Kiedy wymaga tego tekst, muzyka może jednak przyjąć zupełnie zaskakującą formę – jak w dowcipnym „Techno”, buchającym gitarowym zgietkiem i elektronicznym bitem. Albo w zaaranżowanej z soundtrackowym rozmachem „Ścisz to”. Tak czy siak – zawsze są to bardzo melodyjne piosenki, które niemal od razu wpadają w ucho, a potem żyją własnym życiem w naszej świadomości.

Obie płyty z zestawu różnią się od siebie. Pierwsza ma bardziej humorystyczny ton, niesie echo żywiłowych koncertów zespołu. Druga – to już czysta liryka, rozpisana niemal tylko na głos i fortepian. Krążki te łączy jednak ten sam element – autentyczność. *Mamo, w mojej głowie gra symfonia / A ty każesz mi tu sprzątać / Dźwięków tysięcy, co naparza w skrzypki / w kątach wszystkich rośnie łąka / Mamo, zobacz – śpiewa „Jucho” w „Ścisz to”*. I już ten krótki fragment tekstu pokazuje fenomen tych piosenek – realizm miesza się tu z fantazją, wzniośle z przyziemnym, marzenia z przaśnością, tworzenie sztuki z... domowymi porządkami. Bo takie jest przecież nasze życie – rozpięte między sprzecznościami. Nic więc dziwnego, że utwory Domowych Melodii tak głęboko zapadają nam w serca.

fragmenty recenzji, Paweł Gzyl, Domowe Melodie – „3”, 2015

ADDIO POMIDORY

śł. Jeremi Przybora, muz. Jerzy Wasowski

*Minął sierpień, minął wrzesień,
znów październik i ta jesień,
rozpostarła melancholii mglisty woal.
Nie żałuję letnich dzionków, róż,
poziomek i skowronków,
lecz jednego, jedyne jest mi żal.*

*Addio pomidory! Addio ulubione!
Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół.
Nadchodzą znów wieczory sałatki
niejedzonej,
tęsknoty dojmującej i łzy przełkniętej w pół.*

*To cóż, że jeść ja będę zupy i tomaty,
Gdy pomnę wciąż wasz świeży miąższ...
w te witaminy przebogaty...
Addio pomidory, addio utracone,
przez długie, złe miesiące wasz zapach
będę czuł.*

*Owszem była i dziewczyna i miłości
pajęczyna,
co oplotła drżący dwukwiat naszych ciał.
Porwał dziewczę zdrady poryw
i zabrała pomidory te ostatnie,
com schowane przed nią miał.*

*Addio pomidory! Addio ulubione!
Słoneczka zachodzące za mój zimowy stół.
Nadchodzą znów wieczory sałatki
niejedzonej,
tęsknoty dojmującej i łzy przełkniętej w pół.*

*To cóż że jeść ja będę zupy i tomaty
Gdy pomnę wciąż wasz świeży miąższ ...
w te witaminy przebogaty...
Addio pomidory, addio utracone
Przez długie, złe miesiące wasz zapach
będę czuł.*

Ich piosenki powstają w domowych pieleszach. Z dala od świata mediów, profesjonalnych studiów nagraniowych i rzutkich menedżerów. A jednak Domowe Melodie w błyskawicznym tempie zjednują sobie kolejnych fanów. Justyna Chowaniak – założycielka zespołu odpowiada nam o miłości – chyba – odwzajemnionej.

Gdy po raz pierwszy zobaczyłem Wasze klipy, od razu przypomniała mi się – bardzo niegdyś popularne – La Blogotheque. Czy pomysł, by rejestrować piosenki w miejscach niekoniecznie do tego predestynowanych przyszedł z wewnątrz?

– Rejestracja naszych kawałków odbywa się w mocno spontaniczno-partyzanckich warunkach. To zabawne, ale nigdy nie zastanawialiśmy się nad inspiracjami albo nad tym, by specjalnie wyszukiwać jakieś dziwne miejsca. „Grażkę” nagraliśmy przy mojej kamienicy, „Tak Dali” na pomoście w Krasnogrudzie, gdzie spędzaliśmy wakacje. Filmi i zdjęcia robi dla nas mój przyjaciel, który jest z nami od samego początku. Jeszcze zanim ukazała się płyta znał wszystkie piosenki na pamięć. Nie wiem co to La Blogotheque, ale chętnie zaraz zgoogluje.

Wydaliście płytę własnym sumptem, wciąż funkcjonujecie głównie w sieci. Czy da się ten cały proces przeprowadzać domowymi metodami?





- Pewnie, że się da. Przyznam szczerze, że składanie płyt i stemplowanie, odbijanie kawy i numerowanie ich sprawia nam taką frajdę, że ciężko byłoby sobie odebrać tę przyjemność. Każda płyta ma swój unikatowy stempel i numerek. Tak samo każdy słuchacz jest dla nas kimś wyjątkowym. Nie potrzebujemy wytwórni ani mediów, żeby grać i śpiewać. Choć mówi się, że w dzisiejszych czasach płyt już się nie kupuje, bo ludzie wolą ściągać muzykę za darmo z internetu, ja to widzę zupełnie inaczej. Mimo, że *Domowe Melodie* można ściągnąć z pewnego portalu, ludzie zamawiają, piszą piękne maile i chcą fizycznie mieć nasz album.

Wasze piosenki funkcjonowały świetnie jako formy audio-wizualne, czy nie obawialiście się, że tej atmosfery nie będzie łatwo przenieść na album?





phot. Krzysztof Grajper

- Nie obawialiśmy się niczego – głównie dlatego, że niczego się też nie spodziewaliśmy. Chcieliśmy nagrać te piosenki najlepiej jak się da, a że lubimy proste rozwiązania, to tak właśnie to zrobiliśmy. Muzykę stawiamy na pierwszym miejscu. Sama płyta zaś powstała przede wszystkim dla nas samych i naszych bliskich. Nawet przez myśl nam nie przeszło, że zainteresowanie tym albumem będzie tak duże, a odbiór tych piosenek tak fantastyczny.

Wystąpiłaś w konkursie na wrocławskim Przeglądzie Piosenki Aktorskiej. Wówczas nie udało się wygrać. Czy może na tym etapie te utwory nie były jeszcze pełne?

- *Domowe Melodie to nie są piosenki aktorskie, a ja sama nie lubię konkursów. Nie jechałam na PPA z myślą o wygranej. Chciałam się sprawdzić na scenie, zagrać i zaśpiewać pierwszy raz w życiu „samą siebie” przed bardzo fajną, ale wymagającą publicznością. Do tamtej pory o istnieniu tych kompozycji wiedziało tylko parę osób, a tu nagle pełna sala. To był skok na głęboką wodę, ale warto było go wykonać.*

Wtedy grałaś „samą siebie”, teraz gracie w trójkę. Czy łatwo było przekonać Staszka i Kubę do tego pomysłu?

- *Nadal gram „samą siebie” – to raczej metafizyczny stan duszy. Myślę, że Staszek i Kuba mają podobnie. Powiem tylko, że*

*historia naszego poznania jest piękna, kręta, śmieszna i przypadkowa, ale nie musiałam chłopałów długo przekonywać. Usiadłam do pianina, zaśpiewałam co tam miałam, no i chyba ku-
piłam ich z miejsca. Przynajmniej tak mi mówią.*

Przekonujecie, że te piosenki to zapiski z dziennika, kartki z kalendarza szarej codzienności. To dość popularne ujęcie sprawy, ale ja się zastanawiam czy życie samo w sobie jest na tyle ciekawe.

– Życie jest najpiękniejszym i najciekawszym darem jaki człowiekowi mógł się trafić. To może banalne, ale kurczę, tak właśnie jest. Samo się wydarza – czasami wiec nie trzeba wstawać z tego fotela. Czasem jest to spotkanie z drugim człowiekiem, czasem strata i ból, są momenty, gdy życie dzieje się we śnie i takie, kiedy jest przypomnieniem zapachu z dzieciństwa. Życie samo przynosi nam historie – musimy tylko potrafić je dostrzec.

Gracie koncerty, zapełniacie sale – jak czujecie się w tej rzeczywistości?

– Płytę nagraliśmy w czerwcu, pierwszy koncert zagraliśmy w grudniu. Mieliśmy sporo czasu, żeby się muzycznie oswoić, przegryźć, poćwiczyć i jeszcze bardziej polubić. Utwierdziłiśmy się również w tym, jak bardzo chcemy to robić. Nie przejmujemy się zbytnio pomyłkami na scenie – to nie jest najważniejsze. Zresztą właśnie z nich rodzą się często najlepsze pomysły. Od sterylne go brzmienia raczej stronimy. Przed koncertami stresujemy się okropnie, ale kiedy już gramy – to na sto procent. Muzyka to miłość każdego z nas, więc najpiękniejsze jest to, iż powoli uświadamiamy sobie, że chyba jest to miłość z wzajemnością.

fragmenty wywiadu, Jan Błaszczak, „Domowe Melodie w pieleszach”, 2013

ZAPRASZAMY

OD PONIEDZIAŁKU
DO SOBOTY

W GODZ. 8.00–20.00

W NIEDZIELĘ

W GODZ. 9.00–18.00



Kwiaciarnia
*Helikon*ia

ul. Lwowska 28, 33-300 Nowy Sącz tel. 18 441 36 66

Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu
www.mcksokol.pl

Dyrektor: **Antoni Malczak**

Zastępca Dyrektora: **Małgorzata Kalarus**

Dyrektor Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ:

Liliana Olech

Kierownik Sekcji Muzyki i Teatru:

Mirosława Wiktorowska

Kierownik Działu Logistyki: **Andrzej Wańczyk**

Kierownik Działu Marketingu: **Piotr Gryźlak**

Kierownik Działu Finansowo-księgowego:

Teresa Łukasik

Kierownik Pracowni Audiowizualnej:

Maksymilian Zięba

Organizacja/sprzedaż biletów/obsługa widowni:

Dorota Abram, Beata Bulanda, Danuta Głąb,

Barbara Gwiżdż, Paweł Hebenstreit, Katarzyna

Kożuch, Helena Marszałek, Agata Pawłowska,

Dorota Zielińska, Ludmiła Zielińska

Promocja, marketing i współpraca ze sponsorami:

Elżbieta Pyszczak, Anita Serafin, Lucyna Witkowska,

Małgorzata Wojdylak-Ogorzały

Logistyka/obsługa techniczna: Jan Bodziony,

Tomasz Dominik, Dorota Fecko, Andrzej Groń,

Wojciech Klimczak, Monika Krok, Janusz Kuźma,

Wojciech Pawlik, Sylwester Rosiek, Marta Ruchała,

Irena Ślaga, Elżbieta Talar, Krzysztof Wolak,

Wiesław Żyglowicz

Wolontariusze: Sylwia Banach, Agnieszka Borek,

Arleta Dutka, Wiktoria Fyda, Natalia Gargas,

Aleksandra Gądek, Dominika Grońska,

Dominika Jamrozowicz, Paulina Lubiak,

Weronika Pawlik, Wiktoria Sędzimir,

Jarosław Słaby, Małgorzata Stelmach,

Milena Stępień, Aleksandra Tokarska

Redakcja folderu:

Mirosława Wiktorowska

Projekt graficzny i skład:

Andrzej Świtniewski KOŁO KWADRATU

Druk: Drukarnia GOLDRUK